

O SOWIECKICH REPRESJACH WOBEC POLAKÓW

**ZE SŁAWOMIREM KALBARCZYKIEM, TOMASZEM ŁABUSZEWSKIM I KAZIMIERZEM KRAJEWSKIM ROZMAWIA
BARBARA POLAK**

B.P. – Kto pierwszy wpadł na pomysł deportacji wielkich grup osób, bo przecież nie Sowieci?

K.K. – Deportacja była elementem zbiorowej represji stosowanym od wieków. Sposób rozprawiania się ze społeczeństwem podbitego, anektowanego lub własnego opornego terytorium, polegający na wysiedleniu ludności z miejsca zamieszkania i zestaniu jej do odległych zazwyczaj miejscowości na przymusowy pobyt, znany był od czasów starożytnych, i to w skali dotyczącej całych ludów czy narodów. Wszak już Naród Wybrany, pokonany i wysiedlony ze swej ojczyzny przez Asyryjczyków, jak mówi psalmista, „płakał nad rzekami Babilonu”. Współczesnemu człowiekowi deportacja kojarzy się jednak przede wszystkim ze zbiorowymi represjami zastosowanymi przez władze Związku Sowieckiego wobec opornych narodów w latach II wojny światowej – w tym w stosunku do Polaków, w mniejszym stopniu z masowymi wysiedleniami prowadzonymi przez władze Niemiec hitlerowskich, które dotknęły Polaków zamieszkałych na terenach włączonych do III Rzeszy. W naszej rozmowie skupimy się na zbiorowych represjach stosowanych przez władze sowieckie wobec Polaków.

B.P. – Musimy jednak cofnąć się nieco dalej w przeszłość. Polacy pojawiający się w latach 1939–1945 w głębi Związku Sowieckiego jako deportowani lub więźniowie obozów nie byli pierwszymi naszymi rodakami będącymi ofiarami zbiorowych represji ze strony wschodniego sąsiada.

K.K. – Obecność Polaków na „rosyjskim wschodzie” jako ofiar represji ze strony państwa carów datuje się od XVI–XVII w. Jako pierwsi trafili tam jeńcy z wojen moskiewskich. Następną dużą grupą Polaków zestanych na Syberię byli konfederaci barscy wzięci do niewoli przez wojska rosyjskie podczas niefortunnych, kilkuletnich walk w obronie praw I Rzeczypospolitej. Po upadku powstań narodowych w głębi imperium rosyjskiego pojawili się kolejni represjonowani Polacy. Byli to ludzie skazani na katorżniczą pracę w kopalniach, przymusowe osiedlenie, wcielani do wojska rosyjskiego. Właśnie wtedy, w XIX w., problem polskiej martyrologii na wscho-



dzie nabrał znaczenia nie tylko jakościowego, ale i ilościowego. Represje powstaniowe dotyczyły dziesiątki tysięcy Polaków. Po powstaniu listopadowym z Guberni Zabrzanych deportowano duże skupiska ludności polskiej na Sybir, Kaukaz i nad Wołgę. Po powstaniu styczniowym na Syberię zesłano wiele tysięcy Polaków. W latach 1863–1864 mamy do czynienia także z represjami zbiorowymi, zwłaszcza na Litwie i Białostoczczyźnie. Kilkanaście wsi i zaścianków oskarżonych o udział w powstaniu spalono wraz z dobytkiem, a ich ludność pod konwojem popędzono na Syberię.

B.P. – Polacy w państwie rosyjskim to nie tylko więźniowie i zesłańcy. Na społeczność polską w imperium rosyjskim, potem sowieckim, składali się także ludzie, którzy dobrowolnie znaleźli się na tym obszarze.

K.K. – Wielu Polaków znalazło się na terenie imperium rosyjskiego w poszukiwaniu pracy. Ludzie posiadający odpowiednie zawody łatwiej mogli znaleźć tam dobrą pracę niż w „Priwislińskim Kraju”. Budowali linie kolejowe, wykonywali wiele zawodów technicznych, służyli w wojsku. Przede wszystkim stanowili jednak znaczną część rdzennej ludności tzw. Guberni Zachodnich, których duża część pozostała poza granicami z traktatu ryskiego.

B.P. – To o tych ludziach pisał Florian Czarnyszewicz w swojej poruszającej powieści *Nadberezyńcy*.

K.K. – W latach międzywojennych w Związku Sowieckim mieszkało około 1 200 000 Polaków. Między innymi w zwartych skupiskach zamieszkiwali wiele rejonów Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki Socjalistycznej. Były też skupiska Polaków w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych. Społeczność polska w BSRR i USRR stała się przedmiotem sowieckiego eksperymentu, powstały tam dwa rejonory autonomiczne – Dzierżyńszczyzna na Białorusi i Marchlewszczyzna na Ukrainie. W niezrealizowanych planach postulowano kolejne działania w tym kierunku, tj. powołanie następnych polskich rejonory autonomicznych. Wiązało się to z początkowymi zamierzeniami władz sowieckich wobec społeczności polskiej, którą planowano poddać przyspieszonej sowietyzacji i w przyszłości wykorzystać w walce z państwem polskim, m.in. jako rezerwę kadrową „Polskiej Armii Czerwonej”. Ludność polska, na ogół stojąca materialnie i cywilizacyjnie wyżej niż pozostali mieszkańcy tych republik, okazała się jednak niepodatna na te zabiegi, była przy tym głęboko patriotyczna i przywiązana do religii katolickiej.

B.P. – Można się domyślać, że właśnie ci Polacy padli w pierwszej kolejności ofiarą kampanii „likwidacji kułaków jako klasy” prowadzonej w Sowietach w latach 1929–1933. A później już były tylko kolejne, coraz bardziej brutalne represje.



K.K. – Zmiana sowieckiej polityki wobec autochtonicznej ludności polskiej w BSRR i USRR wiązała się z podjęciem decyzji o powszechnej kolektywizacji wsi w 1929 r., która rzecz jasna była wymierzona także i w polskich rolników zamieszkujących sowiecką Białoruś i Ukrainę. Ocenia się, że związane z tą akcją wywózki dotknęły mniej więcej 10 tys. Polaków. Dużo bardziej groźna była antypolska kampania, zapoczątkowana w roku 1935. Zlikwidowano wtedy polskie rejony autonomiczne. W roku 1936 miała miejsce pierwsza wielka fala deportacji Polaków z Ukrainy, głównie do Kazachstanu. Objęła ona prawdopodobnie około 70 tys. Polaków. Analogicznie w 1938 r. wywieziono około 20 tys. Polaków z Białorusi. Najbardziej jednak brutalny, po prostu zbrodniczy charakter miały kolejne represje, do których pretekstu dostarczyła prowokacyjna sprawa rzekomej polskiej organizacji podziemnej – Polskiej Organizacji Wojskowej – na Ukrainie. W efekcie w latach 1937–1938 (w historii Związku Sowieckiego jest to czas tzw. wielkiej czystki) skromnie licząc, około 140 tys. Polaków – obywatele sowieckich poddano najostrzejszym represjom. Jak dziś wiemy m.in. na podstawie ustaleń badaczy rosyjskiej organizacji pozarządowej „Memorial”, większość z tej ostatniej grupy (około 75 proc.) zamordowano (rozkaz NKWD dotyczący tzw. operacji polskiej mówi o 111 091 osobach skazanych na śmierć). Być może część z tych ludzi leży w zbiorowych grobach w Kuropatach niedaleko Mińska, stolicy Białorusi.

B.P. – **To wszystko wydarzyło się przed wrześniem 1939 r. 17 września do Polski wkroczyła armia sowiecka.**

K.K. – Wejście armii sowieckiej było zsynchronizowane z dywersyjnym wystąpieniem organizacji komunistycznych, niewątpliwie przygotowanym wcześniej przez sowieckie służby specjalne. Wobec znikomych możliwości polskiego oporu na wschodzie, działania te nie miały większego znaczenia militarnego. Odegrały natomiast pewną rolę w rozprawieniu się z grupami obywateli polskich, uznanych za nastawionych antysowiecko. Dotknęły one przede wszystkim ludzi związanych z państwem polskim i jego życiem społecznym. Różnorodne samozwańcze komitety rewolucyjne i „czerwone” milicje napadały na pracowników administracji, policjantów, oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, przedstawicieli warstw oświeconych, zawodów inteligenckich, ziemian, osadników wojskowych, a nawet na zamożniejszych polskich wieśniaków, i ich mordowały. Typowym, niezmiernie drastycznym przykładem działań tzw. jacejek komunistycznych jest rzeź osadników wojskowych w powiecie grodzieńskim, w rejonie Skidla i Ostryny, gdzie „rewolucyjny komitet z Obuchowa” zorganizował planową eksterminację osadników wojskowych z kilku wsi powiatu grodzieńskiego. W Zelwie w powiecie wołkowyskim samozwańcza „czerwona milicja” dokonała rzezi polskiej inteligencji, a w Mokranach na Polesiu wymordowano grupę wycofujących się oficerów i podoficerów Flotylli Pińskiej. Trudno dziś oszacować liczbę polskich ofiar tych wystąpień. Ten okres przejściowy, w którym zrewoltowany motłoch mógł





Fot. Michał Trachman, ze zbiorów AAN w Warszawie

Powracające do kraju dzieci polskie z sowieckich domów dziecka na Dworcu Białoruskim w Moskwie, 1945 r.

bez ograniczeń rozprawać się z przedstawicielami polskiego aparatu państwowego i „pamieszczkami” (posiadaczami), nazywano niekiedy „dniami wolności”. Były to straty szczególnie dotkliwe, ofiarami „czerwonego teroru” stali się we wrześniu 1939 r. najlepsi, najbardziej świadomi i zaangażowani przedstawiciele społeczności polskiej. Czasem także ludzie zupełnie przypadkowi, którzy wpadli w ręce tłuszczy...

B.P. – Jakie były skutki sowieckiej dywersji?

T.Ł. – Należy zwrócić uwagę na bardzo ważny efekt propagandowy i psychologiczny tego typu działań. Tych kilka dni – pozornie spontanicznych, niekontrolowanych, często inspirowanych przez władze sowieckie – represji, które tworzyły wrażenie pewnego chaosu, znacznie skuteczniej przyczyniło się do zastraszenia miejscowej społeczności niż początkowe represje administracyjne. Kiedy miejscowi ludzie zorganizowani w samozwańcze milicje dopuszczali się morderstw, przemocy i rabunków, każda władza, nawet ta, która była wroga, nieznana i budząca grozę, mogła być przyjmowana jako pewien element porządkujący i stabilizujący.

K.K. – Tych kilka dni bezprawia i samowoli mocno wpłynęło na kształtowanie się w świadomości Polaków obrazu władzy sowieckiej i państwa sowieckiego w ogóle. Pamiętam relację młodego człowieka z Baranowicz, który potem był żołnierzem Polskiego Państwa Podziemnego, komendantem akcji czynnej na terenie jednego z inspektoratów AK i wykonawcą akcji likwidacyjnych. Gdy ujrzał wjeżdżających do Baranowicz czerwonoarmistów przemieszanych z cywilami – „milicjantami”, będącymi jeszcze wczoraj sąsiadami Polaków, którzy na platformie ciężarówki wieźli polskiego policjanta z rozprutym brzuchem, z jelitami owiniętymi dookoła szyi, przeżył taki wstrząs, że zaprzysiągł sobie być zawsze bezwzględny dla komunistów. Potem, jako egzekutor pionu działań akcji czynnej na terenie dwóch obwodów AK, rzeczywiście nie pobłazał amatorom „czerwonego raj”. Sądzę, że ten początkowy okres „dni wolności” i wkraczania armii sowieckiej ma dla Polaków ogromne znaczenie dla postrzegania wschodniego sąsiada.

B.P. – Czy wystąpienia te miały charakter klasowy, czy rozgrywały się według kryteriów narodowościowych?

K.K. – Można powiedzieć, że miały podłoże zarówno klasowe, jak i narodowościowe. Te wystąpienia były jednak przygotowane – lokalne organizacje, tzw. jacejki komunistyczne, zawczasu szykowały broń, a także wybierały cele ataku. Jak już wspomniałem, sądzimy, że tego typu działania były inspirowane czy nawet organizowane przez sowieckie służby specjalne. Cele ataków zapewne wyznaczano dość ogólnie, natomiast realizacja należała do miejscowych komunistów – ludzi, którzy doskonale wiedzieli, w kogo uderzyć.

S.K. – Należy tu poczynić pewne rozgraniczenie. We wrześniu 1939 r. na Wschodzie mamy do czynienia zarówno ze świadomie realizowaną polityką państwa sowieckiego wobec innego państwa, które stało się obiektem podboju, jak też z pewnymi czynami, które w zawierusze wojennej dokonywane są niemal zawsze. To znaczy z przestępstwami, popełnianymi z własnej inicjatywy: w akcie zemsty, w celach rabunkowych itd. Jeżeli mówimy o „dniach wolności”, które władze sowieckie ofiarowały zrewoltowanemu motłochowi, to niewątpliwie pojawia się kwestia szczebla, na którym zapadła decyzja o daniu marginesowi „wolnej ręki”. Dodajmy, że znane są liczne przypadki przestępstw popełnionych w czasie inwazji na Polskę nie tylko przez męty społeczne czy elementy komunistyczne, ale także przez samą Armię Czerwoną. Są to niekiedy zbrodnie bardzo drastyczne. Jeden z przykładów: pewien politruk kazał czerwoarmistom ustawić w szeregu piętnastu wziętych do niewoli polskich żołnierzy i wystrzelić do nich z armaty. Powstaje pytanie, czy te wszystkie zdarzenia były sterowane odgórnie. Zapewne częściowo były inicjatywą oddolną, ale – jeżeli już się dokonały, najczęściej uzyskiwały aprobatę – władze sowieckie rozgrzeszały ich sprawców. Zdarzały się wprawdzie przypadki, w których prokuratorzy Armii Czerwonej, najwyraźniej przejęci swoją rolą, występowali z aktami oskarżenia wobec wspomnianych nadgorliwców. Wydaje się jednak, że chodziło tu bardziej o utrzymanie dyscypliny we własnych szeregach niż o sprawiedliwość.

B.P. – **Jeśli nawet karano sprawców tych zbrodni, to nie dlatego że je popełnili, ale dlatego że działali samowolnie.**

S.K. – Można przypuszczać, i jesteśmy z pewnością co do tego zgodni, że nie chodziło tutaj o żadną sprawiedliwość. Każda armia, w której popełniane są takie czyny, może zamienić się w zbiorowisko elementu przestępczego. Chodziło więc o zachowanie dyscypliny i panowanie nad własnymi ludźmi. W systemie sowieckim nic nie mogło działać w sposób spontaniczny, improwizowany. Nawet mordowanie „kontrewolucjonistów”. Ludzie byli trybikami w systemie i mieli działać wyłącznie na rozkaz.

T.Ł. – Warto wskazać jeszcze na jedną kwestię, bardzo istotną dla naszych dalszych rozważań. Represyjne organy sowieckie wkraczające na Kresy Rzeczypospolitej miały doskonale spenetrowany teren. Wywiad sowiecki prowadził precyzyjne rozpoznanie szczególnie tych środowisk, w które potem zamierzano uderzyć.

B.P. – **Robiono to już od lat dwudziestych.**

S.K. – Znane są nawet nazwiska funkcjonariuszy sowieckiego wywiadu z lat trzydziestych, których potem wynagrodzono za przeprowadzenie skutecznego rozpoznania. Na przykład tych, którzy dokonali rozpoznania wywiadowczego w Brześciu nad Bugiem, gdzie po wejściu Armii



Czerwonej natychmiast zostały przeprowadzone aresztowania Polaków na podstawie przygotowanych wcześniej list. To nie było tak, że wkraczający Sowieci byli bezradni i musieli dopiero zbierać konieczne informacje. Mieli już doskonale spenetrowany od strony wywiadowczej teren. Nieocenione usługi oddali im miejscowi ludzie, m.in. działacze Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Specjalne formacje NKWD, grupy operacyjno-czekistowskie, wkraczały z gotowymi spisami osób przewidzianych do aresztowania. Zabierano zatem nie ludzi przypadkowych, choć w chaosie wojennym i takich aresztowań nie brakowało, tylko osoby wcześniej wytypowane według określonego klucza.

B.P. – Słowem, szybko skończyło się bezhołowie i wobec Polaków zaczęto realizować określone plany państwa sowieckiego.

S. K. – NKWD aresztowało przede wszystkim funkcjonariuszy państwowych, bo na Polskę patrzono przez pryzmat jej ustroju, a ustrój ten nadawał się tylko do jednego – do zniszczenia przez „rewolucję z zewnątrz”. Przecież Stalin, uzasadniając wojnę z Polską, powiedział do Georgi Dymitrowa: „cóż się stanie złego, jeśli zniszczymy kolejne państwo o ustroju kapitalistycznym i rozciągniemy system komunistyczny na nowe tereny i nowych mieszkańców”. Represje sowieckie uderzały głównie w ludzi związanych z państwem polskim, a więc w urzędników państwowych, w armię, zwłaszcza w korpus oficerski, organy państwa odpowiedzialne za jego bezpieczeństwo: policję, straż graniczną, żandarmerię, wywiad, kontrwywiad. Ponadto dążąc do unifikacji zajętych terenów z ZSRR, niszczone całą, przebogatą strukturę życia społeczno-politycznego, bo była ona inna niż struktura państwa komunistycznego. Aby przygotować grunt pod obowiązujący w Sowietach system monopartyjny, likwidowano partie polityczne o najrozmaitszych orientacjach, w tym także partie mniejszości narodowych. Nawet zwalczająca państwo polskie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów stała się przedmiotem ataku sowieckiego aparatu represyjnego, gdyż niezależnie od jej programowej wrogości do Polski ją także uważano za ugrupowanie antysowieckie. W nowym systemie nie było też miejsca dla organizacji o charakterze społecznym, w szczególności zaś tych, które posiadały orientację patriotyczną, jak Związek Oficerów Rezerwy czy Związek Strzelecki. Aresztowano kombatanów walk o niepodległość Polski, np. członków POW.

B.P. – Chyba także księży Kościoła katolickiego?

S. K. – Rzeczywiście Kościół katolicki nie uniknął włączenia w system sowieckiej polityki represyjnej, z tym że początkowo prześladowania Kościoła przybrały nieco inny wymiar. Polegał on przede wszystkim na niszczeniu podatkami, natomiast nie był tak ostry w sferze represji policyjnych. Te ostatnie dotknęły przede wszystkim tych duchownych, którzy



angażowali się w konspirację antysowiecką, wypowiadali się przeciwko władzy okupacyjnej lub po prostu zajmowali stanowisko patriotyczne, np. publicznie głosząc wiarę w odrodzenie państwa polskiego. Wydaje się, że taki model postępowania w stosunku do duchowieństwa był motywowany obawą Sowietów przed sprowokowaniem gremialnego oporu społecznego, gdyż ludność polska uważana była za bardzo religijną i przywiązaną do Kościoła. Można przypuszczać, że przyjęto założenie, by w początkowym okresie, kiedy sowiecka machina represyjna stanęła wobec gigantycznego zadania spacyfikowania polskiego społeczeństwa – chwilowo ograniczyć masowe represje wobec duchowieństwa. Mogły one bowiem wywołać nieobliczalne konsekwencje.

B.P – Jak z tego widać, w Związku Radzieckim także represje musiały mieć planowy charakter. Ofiary podzielono na różne kategorie. Jedni mieli być represjonowani niemal natychmiast, inni później. Można tutaj wyróżnić także grupę tych byłych obywateli polskich, których chciano poddać swoistej reedukacji, i tych, których w pewnym sensie uznawano za „przypadki beznadziejne”, zasługujące jedynie na wyeliminowanie z sowieckiego społeczeństwa, raz na zawsze kulą w tył głowy czy też na skutek niewolniczej pracy na którejś z wysp niestawnego archipelagu Gulaż.

K.K. – Rzeczywiście mamy do czynienia z kilkoma kategoriami podmiotów represji. W pierwszej kolejności byli to jeńcy, żołnierze WP, którzy wpadli w ręce sowieckie w wyniku działań wojennych w 1939 r. Ich liczbę ocenia się na około 250 tys. ludzi, z czego blisko połowę przekazano NKWD. Część szeregowych zwolniono do domów, część w październiku i listopadzie 1939 r. na mocy umowy z Niemcami dostała się w ręce niemieckie. Jednocześnie Niemcy przekazali kilkanaście tysięcy polskich jeńców stronie sowieckiej.

T.Ł. – Pominę na razie losy oficerów i policjantów, którzy zostali zamordowani w ramach zbrodni katyńskiej, do tego wątku jeszcze wrócimy. Na mocy decyzji Ławrientija Berii z końca września 1939 r. władze sowieckie zatrzymały około 25 tys. jeńców – szeregowych i podoficerów, celem wykorzystania ich do pracy przy budowie dróg strategicznych. Ostatecznie do tzw. systemu obozów budowy NKWD nr 1 w rejonie rówieńskim trafiło około 15 tys. jeńców polskich. Skierowano ich przede wszystkim do budowy drogi łączącej Nowogród Wołyński ze Lwowem. Pozostawali tam aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Na ogół nie byli dość skrupulatnie pilnowani i części – około 1,5 tys. – udało się szczęśliwie zbiec.

S.K. – Jednak i wobec tej grupy zastosowano elementy bardziej ostrych represji. Część z nich, około 10 tys. ludzi, skierowano później do pracy przymusowej w rozmaitych zakładach przemysłowych, kopalniach metali na wschodniej Ukrainie – w Zaporozżu, Krzywym Rogu i Jeleno-Karaku-





bie. Ponieważ na samym wstępie obiecano im, że będą pracować krótko i niebawem zostaną zwolnieni, po pewnym czasie zaczęli się buntować i odmawiać pracy. I właśnie w odwecie za to w połowie 1940 r. przerzucono ich z południa na daleką północ, do republiki Komi, i skierowano do niewolniczej pracy przy budowie linii kolejowej Kotłas–Woruta. Pracowali tam w bardzo ciężkich warunkach w Północnym Kolejowym Obozie Pracy, tzw. *Siewżeldortagu*.

T.Ł. – Trzeba zwrócić uwagę na oczywisty fakt, że nie zapewniono im praw jeńców wojennych.

S.K. – Należy jeszcze dodać, że i tu zaznaczyło się klasowe podejście. Szeregowych, ale raczej chyba już nie podoficerów, władze sowieckie w zasadzie nie uważały za wroga klasowego; dla nich był to „lud”. Natomiast oficerów, a potem też i podoficerów, traktowano jak wrogów klasowych – korpus oficerski był szczególnie znienawidzony przez władze sowieckie.

T.Ł. – Jeśli chodzi o szeregowych, mamy tu do czynienia z wyróżnikiem narodowym. Można powiedzieć, że byli oni represjonowani głównie z uwagi na przynależność do narodu polskiego, natomiast w przypadku oficerów czynnikiem współdecydującym była niewątpliwie tzw. przynależność klasowa.

K.K. – Nie można pominąć kolejnej formy represji, jaką był bezprawny pobór obywateli Rzeczypospolitej do armii sowieckiej. Kilka roczników, sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi, wcielono do Armii Czerwonej. Prawdopodobnie większość z nich zginęła w początkowym okresie wojny niemiecko-sowieckiej. Istnieje mnóstwo wspomnień, pamiątek i relacji osób uwięzionych lub deportowanych, wspomnienia „polskich czerwonoarmistów” należą natomiast do rzadkości. To, że tak niedużo mamy relacji tych ludzi, świadczy o tym, jak wielu z nich zginęło.

S.K. – Wcielenie obywateli napadniętego państwa do armii agresora jest zbrodnią wojenną. Możemy sobie wyobrazić czy domyślać się, w jakich nastrojach, w jakim stanie psychicznym znajdowali się ludzie, których nagle wcielono do armii napastniczej, zaborczej, a oni pod przymusem stali się jej żołnierzami.

B.P. – **Drugą wielką grupę osób dotkniętą sowieckimi represjami tworzą ci, których uznano za przestępczy „element antysowiecki”.**

K.K. – I aresztowano ich z tego powodu. Ocenia się, że osób, które spotkał taki los w latach 1939–1941, było sto kilkadziesiąt tysięcy. Byli wśród nich przedstawiciele różnych struktur państwa polskiego, organizacji politycznych i społecznych, a także ci, którzy podjęli konspiracyjną działalność niepodległościową. Najliczniejszą grupę w tej kategorii (prawie połowę) stanowili jednak ludzie, którym nie powiodła się próba sforsowania grani-

cy sowieckiej, przebiegającej – jak wiadomo – przez sam środek ziem polskich. Aresztowanych obywateli polskich sowiecki wymiar sprawiedliwości skazywał następnie na różne kary, w tym na karę śmierci. Do obozów pracy niewolniczej, a więc do łagrów, trafiło około 40 tys. Polaków. Pozostali byli trzymeni w więzieniach, w bardzo trudnych warunkach.

S.K. – Łagiernicy to odrębna grupa. Nie byli oni represjonowani na mocy decyzji administracyjnej, jak zestańcy, ale na podstawie sowieckiego kodeksu karnego. Najczęściej wyrok łagru zapadał z ostawionego artykułu 58, traktującego o „przestępstwach państwowych”, do których zaliczano m. in. antysowiecką agitację i propagandę, aktywną walkę przeciw międzynarodowemu ruchowi robotniczemu czy szpiegostwo. Jak w praktyce rozumiano te przestępstwa? Za antysowiecką agitację uważano najniższą krytyczną wypowiedź pod adresem władz ZSRR. Dlatego pozornie niewinna uwaga o złym zaopatrzeniu sklepów mogła zaprowadzić jej autora do obozu. Za szpiega mógł być uznany każdy schwytyany podczas próby przekroczenia linii Ribbentrop – Mołotow. Uważano, że jeśli przychodził ze strony Niemców, to niewątpliwie w celach szpiegowskich, jako agent Gestapo. Oczywiście do łagrów trafiali też rzeczywiście przeciwnicy władzy sowieckiej, np. członkowie organizacji konspiracyjnych – o ile nie spotkał ich los jeszcze gorszy, czyli kara śmierci.

Życie w obozach to była nieustanna walka o przetrwanie: nie zamarnąć na mrozie, nie umrzeć z głodu, nie dać się zabić przez nadzorców czy więźniów kryminalnych. Skazani Polacy trafili głównie na północ Związku Sowieckiego, do republiki Komi, obwodu archangielskiego, na słynącą z zabójczych mrozów Kołymę. Kierowano ich tam głównie do wyrębu lasów, kopalń węgla kamiennego, ropy naftowej i złota.

Wielu naszych rodaków przeszło przez łagry, wśród nich postacie tak znane jak prof. Stanisław Grabski, prof. Mojżesz Schorr czy Eugenisz Bodo. Dwaj ostatni nie przeżyli piekła Gułagu.

B.P. – **Losy polskich łagierników najwspanialej chyba opisali Gustaw Herling-Grudziński w swoim wstrząsającym *Innym świecie* i Aleksander Sołżenicyn w *Archipelagu Gułag*. Wielu ludzi nie dostało jednak nawet takiej szansy.**

K.K. – Wiadomo mniej więcej, ilu z aresztowanych zostało następnie zamordowanych. Tych ofiar było prawie dokładnie osiem i pół tysiąca (w tym 7305 bez sądu na mocy tzw. decyzji katyńskiej Biura Politycznego partii bolszewickiej z 5 marca 1940 r.). Do dziś nie wiemy, gdzie większość z nich została pochowana, a właściwie wrzucona do masowych grobów.

B.P. – **Czy da się powiedzieć, że to jest koniec tego straszego bilansu, czy można się spodziewać odnalezienia kolejnych miejsc? Czy w tym bilansie brakuje jeszcze jakichś ludzi – wojskowych, funkcjonariuszy państwa, tych, którzy zaginęli? Czego jeszcze nie wiemy?**



S.K. – Brakuje nam dokładnej wiedzy, co się stało ze wspomnianymi 7305 osobami, rozstrzelanymi na mocy decyzji katyńskiej. Ślad po nich urywa się w więzieniach Ukrainy i Białorusi. Najprawdopodobniej były to więzienia w Kijowie, Charkowie, Chersoniu i Mińsku. Ich dalszy los to prawdziwa „biała plama”. Zostali rozstrzelani, to pewne, ale gdzie, przez kogo, w jakich okolicznościach i gdzie są pochowani – tego, niestety, dotąd nie ustalono. I nie mamy pewności, czy kiedykolwiek się to uda.

K.K. – Znana jest lista osób rozstrzelanych na Ukrainie, tzw. lista ukraińska. Lista białoruska do tej pory nie jest znana. Są spisy osób rozstrzelanych, natomiast dalej nie wiemy, gdzie je rozstrzelano i pochowano. Okoliczności popełnienia tej zbrodni są niejasne, zwłaszcza że w grę wchodzi przynajmniej cztery więzienia. W sytuacji niemożności zlokalizowania miejsc ich pochówków nie da się uczcić ich pamięci wzniesieniem cmentarzy wojennych.

B.P. – **Rzeczywiście ważne jest to, co pan powiedział, że wcale nie mamy pewności, czy się kiedykolwiek tego dowiemy. Czy kiedykolwiek, komukolwiek z tamtej strony będzie zależało na tym, żeby zostały udostępnione wszystkie zachowane dokumenty. Ta niepewność dotyczy struktur rządowych, nie tylko zresztą rosyjskich, ale np. białoruskich. Szczęśliwie nieco inaczej, jak wspominaliśmy, wygląda współpraca z Ukrainą. Nie można też zapomnieć o ofiarzym wysiłku takich organizacji społecznych jak rosyjski „Memorial”, skupionych na dokumentowaniu wszystkich systemowych zbrodni komunistycznych, dotyczących również narodów spoza imperium sowieckiego.**

K.K. – Nie wspomnieliśmy jeszcze o aktach ludobójstwa, towarzyszących sowieckiemu odwrotowi w momencie wybuchu wojny pomiędzy III Rzeszą a ZSRR w czerwcu 1941 r. Wycofujący się Sowieci wymordowali więźniów politycznych z licznych więzień na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Część z nich zginęła podczas próby ewakuacji w tzw. marszach śmierci. Liczba ofiar, wśród których większość stanowili Polacy, sięgała co najmniej kilkunastu tysięcy osób. Największe miejsca zbrodni to Berezecz, Oszmiana, droga Mińsk Białoruski–Czerwień, Lwów (gdzie w trzech więzieniach, m.in. Brygidkach, zamordowano blisko 4 tys. osób), Dubno, Żółkiew, Tarnopol, Czortków, Sambor, Borysław, Szczercze, Złoczów, Wilejka. Pisał o tym ostatnio pracownik Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie Bohdan Musiał w ciekawej i zarazem kontrowersyjnej książce *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjnej! brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 roku*.

B.P. – **Jednak największą liczebnie grupę represjonowanych tworzyli wywiezieni w czterech wielkich deportacjach tzw. specpiesielency.**



K.K. – Na anektowane przez ZSRR województwa wschodnie spadły cztery masowe deportacje: z 10 lutego, 12–13 kwietnia i czerwca 1940 r. oraz z końca czerwca 1941 r. Znaczący temat wymieniają jeszcze mniejsze strumyczki deportacji. Podstawowe pytanie dotyczy liczby osób, które dotknęła ta forma represji. Ocena ta wygląda inaczej w źródłach sowieckich niż w polskiej literaturze. W dawniejszych polskich publikacjach szacowano liczbę ofiar deportacji na 1 200 000–1 500 000. Dokumenty sowieckie, wykazy wojsk konwojowych wskazują na liczbę znacznie mniejszą. Mówi się tam o 320–330 tys. deportowanych.

S.K. – Deportacje były formą represji o charakterze administracyjnym. Przedmiotem zainteresowania władz nie były poszczególne osoby, lecz całe, zwarte grupy społeczne. Pierwsza deportacja – lutowa – objęła służbę leśną i osadników wojskowych z rodzinami, ofiarami deportacji z kwietnia 1940 r. były rodziny oficerów – jeńców wojennych i osób aresztowanych przez NKWD, kolejna deportacja, z czerwca 1940 r., dotyczyła uchodźców z terenów okupowanych przez Niemcy, tzw. bieżeńców, którzy zgłosili chęć powrotu na drugą stronę linii Ribbentrop–Mołotow, lecz nie zostali przyjęci przez stronę niemiecką. Paradoksalnie byli to w większości polscy Żydzi, którzy dzięki tej odmowie mogli uratować życie. Co było przyczyną ich wywózki? Otóż zgłoszoną przez nich chęć wyjazdu władze ZSRR uznały za oczywiste świadectwo antysowieckiego nastawienia. Według charakterystycznego dla władzy sowieckiej sposobu myślenia „bieżeńcy” byli jej przeciwnikami, bo nie chcieli pozostać na sowieckim terytorium. Znam przypadek kobiety, która zgłosiła NKWD, że chce wrócić do GG, i z tego powodu została aresztowana i skazana. Uznano, że skoro nie chce zostać na terytorium sowieckim, to bez wątpienia jest nastawiona antysowiecko. To jest sposób myślenia dla nas zupełnie niepojęty.

B.P. – Jest jednak zgodny ze stanem rzeczy, przecież ona naprawdę nie chciała tam zostać.

S.K. – Chciała po prostu wrócić do domu. Ostatnia deportacja, z przełomu maja i czerwca 1941 r., wyłamuje się z wcześniejszego jednolitego schematu. Wywózka ta miała bardziej złożony charakter aniżeli deportacje wcześniejsze, „rozszczerpiła się” bowiem na prowadzone w różnym trybie, a zatem w pewnym sensie autonomiczne, wywózki z Wileńszczyzny, Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Oczywiście to wewnętrzne zróżnicowanie mieściło się w ramach jednej, wielkiej akcji. Na Wileńszczyźnie tzw. głowy rodzin aresztowano i wywieziono do obozów, a ich rodziny deportowano; na Zachodniej Białorusi „kontrewolucjoniści” zostali aresztowani i osadzeni w więzieniach, natomiast ich rodziny również deportowano; deportacja z Zachodniej Ukrainy polegała na wywiezieniu rodzin osób aresztowanych wcześniej.





T.Ł. –Trzy wcześniejsze deportacje przeprowadzono w ciągu jednego czy dwóch dni, natomiast ta z czerwca 1941 r. była bardziej rozłożona w czasie. Na tzw. Zachodniej Ukrainie rozpoczęła się już w maju, w połowie czerwca objęła republiki nadbałtyckie, a w trzeciej dekadzie tego miesiąca Białoruś.

K.K. – Z nasileniem w ostatnich dniach. Transporty z wielu miejscowości wyjeżdżały już po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, dostownie pod niemieckimi bombami.

B.P. – **Moje pytanie może panów zdziwić: czy można oszacować, ile kosztowała ta olbrzymia operacja przeprowadzenia deportacji? Państwo sowieckie miało wówczas wiele olbrzymich wydatków, chociażby związanych ze zbrojeniami czy z nieudolnie prowadzoną wojną z Finlandią. Deportacje musiały być dla niego dużym wysiłkiem zarówno organizacyjnym, jak i finansowym.**

K.K. – Zapewne władze ZSRR, decydując się na przeprowadzenie deportacji ludności polskiej, dokonały kalkulacji kosztów tej olbrzymiej operacji, podobnie jak oszacowały zyski – polityczne i materialne. Ludzie ci wyrzuceni z ojcowizny, wsadzeni do pociągów i wywiezieni do odległych republik ZSRR pozostawili po sobie cały swój majątek – domy w miastach, gospodarstwa, konie, krowy, mienie ruchome. Trzeba też pamiętać, że deportowanych Polaków osiedlonych w nowych miejscach przymusowego pobytu wykorzystywano jako najtańszą, niewolniczą siłę roboczą. Najważniejsze były jednak zyski polityczne, „rozpolaczano” nowo anektowane tereny, pozbywając się potencjalnych przeciwników.

B.P. – **Czyli istniało coś takiego, jak ekonomia wojenna. Pewnie się te działania bilansowały.**

S.K. – Zbadanie ekonomicznej strony represji sowieckich byłoby dla historyków bardzo ciekawym tematem. W dotychczasowych badaniach kwestia ta pojawia się marginalnie. Nie znam prac, w których dogłębnie analizowano by problem deportacji z ekonomicznego punktu widzenia.

B.P. – **Zadałam to pytanie dlatego, że przemieszczenia całych narodów, których dokonywano w Związku Sowieckim, musiały się wiązać – o czym często się zapomina – z ogromnym wysiłkiem finansowym państwa. Mam tu na myśli również olbrzymie wysiedlenia, jakim poddawano całe narody kaukaskie i azjatyckie, także w czasach pokoju. To państwo nie liczyło się z żadnymi kosztami, żeby móc zrealizować pewne szalone lub bardziej racjonalne pomysły swoich przywódców.**

S.K. – Wydaje się, że w Sowietach na wszystko mogło nie być pieniędzy, ale na represje musiały być i były, w końcu mówimy o państwie



Fot. Józef Gębski

Cmentarz w Jur-Szor w Wroclawie

policyjnym. Wywiezienie powiedzmy 140 tys. ludzi w pierwszej deportacji to olbrzymia logistyczna operacja, która wymagała skierowania armii enkawudzystów, milicjantów i aktywistów partyjnych, zaangażowania wojsk konwojowych, przygotowania składów kolejowych i nowych miejsc osiedlenia. Operacja taka przynosiła jednak także wymierny zysk. Bardzo skrupulatnie zajęto się mieniem pozostawionym przez wywiezionych. Na przykład w każdym gospodarstwie deportowanych osadników wojskowych wszystko dokładnie policzono, zważono, zmierzono i przejęło to państwo.

T.Ł. – Niemniej podstawowymi i decydującymi o powstaniu takiej koncepcji były czynniki: klasowy i narodowościowy. Chodziło o rozbitcie struktury wrogiego klasowo państwa, które podbito. W kolejnych fazach deportacji mamy do czynienia z planową eliminacją konkretnych grup społecznych. Zaczęto od tzw. warstw oświeconych, kierowniczych, osadników wojskowych, ludzi tworzących społeczną „tkankę państwa”, skończono zaś na ich rodzinach i bliskich. Wszystkie koszty związane z przeprowadzeniem operacji były w tym wypadku podporządkowane decyzji politycznej. Rachunek ekonomiczny był w gruncie rzeczy najmniej istotny. Jasne było przecież, że gospodarz pracujący we własnym gospodarstwie był bardziej wydajny od robotnika rolnego przymusowo osiedlonego na stepach Kazachstanu, gdzie w kołchozie uzyskiwano plony wielokrotnie mniejsze niż na polskich Kresach. Nawet wspomniana już kwestia zagrabienia dóbr pozostawionych przez deportowanych była jedynie efektem ubocznym realizacji decyzji politycznej, której głównym celem było rozbitcie konkretnych grup – klas społecznych państwa podbitego.

B.P. – Była realizacją polityki agresji, której celem było zniszczenie „białopolskiego” państwa, stojącego na drodze sowieckiej światowej ekspansji.

S.K. – Trzeba wyraźnie podkreślić, że w przypadku osób deportowanych mamy do czynienia z ofiarami represji politycznych. Zasadniczym celem deportacji nie było przesiedlenie obywateli Rzeczypospolitej do nowych miejsc pobytu. Celem było usunięcie ich z tych ziem, które zostały anektowane. Chodziło tutaj o – jest takie sowieckie pojęcie – „obezhołowienije”, czyli obcięcie głowy. Jeżeli spojrzymy na strukturę społeczną zbiorowości poddanej deportacjom czy aresztowaniom, stwierdzimy, że obiektem represji były przede wszystkim osoby zdolne do odgrywania w społeczeństwie polskim roli przywódczej i opiniotwórczej, najbardziej świadome politycznie i narodowo. Główny nurt represji to walka z państwem polskim, które jako państwo „nacjonalistyczne” miało być zniszczone. Teren musiał być spacyfikowany, element związany z polską państwowością i nienadający się do zsowietyzowania eksterminowany, a co najmniej fizycznie usunięty. Po tym oczyszczeniu, „odchwaszczeniu” terenu implantowano tam system sowiecki.



K.K. – Mówiliśmy o kryteriach klasowych, ale w grę wchodzi także kryteria narodowe. Chociaż, trzeba przyznać, że proporcje, jeżeli chodzi o narodowość deportowanych, wyglądały tutaj bardzo różnie, w zależności od kategorii poddawanej tej formie represji. I tak w pierwszej deportacji z lutego 1940 r. Polaków było ponad 80 proc., Ukraińców trochę mniej niż 9 proc., wreszcie Białorusinów nieco ponad 8 proc. Z kolei w wywóźce z lata 1940 r., która dotknęła głównie tzw. bieżęńców (a więc ludzi zamieszkujących stale na ziemiach okupowanych wówczas przez Niemców) prawie 85 proc. stanowili polscy Żydzi, a tylko kilkanaście procent rdzenni Polacy. Nie zmienia to faktu, że większość wywiezionych obywateli polskich było Polakami, obywatelami polskimi narodowości polskiej.

S.K. – Rzeczywiście, zbiorowe represje stosowane przez sowiecki aparat państwowy wobec obywateli Rzeczypospolitej miały nie tylko wymiar klasowy, ale także narodowościowy. Wracamy tutaj do tego, o czym mówiliśmy poprzednio, do losu jeńców wojennych. Mówiąc o jeńcach obozów specjalnych, czyli tych, których przetrzymywano w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, pamiętajmy, że były to wielkie skupiska ludzi potencjalnie niebezpiecznych dla państwa sowieckiego. Ludzi, którzy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości przez Polskę i cały czas myśleli o odrodzeniu, restytucji Polski – o walce o państwo polskie. Oto dlaczego zginęli oficerowie Wojska Polskiego i funkcjonariusze państwowi z tych trzech obozów.

K.K. – Zwraca uwagę to, że represyjne, ludobójcze działania sowieckie zbiegają się w czasie z podobnym postępowaniem Niemiec hitlerowskich, skierowanym przeciw polskiej inteligencji, prowadzonym w ramach specjalnej akcji oznaczonej kryptonimem A-B. Na terenie okupacji sowieckiej niszczenie polskich warstw przywódczych odbyło się w ramach operacji, którą dziś określamy terminem zbrodni katyńskiej. Zginęło wówczas w zbiorowych egzekucjach 14 700 polskich oficerów i pracowników służb państwowych wziętych do niewoli w 1939 r. oraz 11 tys. osób przetrzymywanych w więzieniach na Białorusi i Ukrainie. Łącznie 21 700 ludzkich istnień.

S.K. – Mówiliśmy już o osobach deportowanych i aresztowanych. Status deportowanych łatwo mógł ulec zmianie, dochodziło do wtórnych represji wobec zesłańców. Wiadomo, że byli oni pod stałym nadzorem NKWD w posiołkach oraz innych miejscach, w których ich osiedlano. O wejście w konflikt z sowieckim prawodawstwem, tamtejszym drakońskim kodeksem karnym, penalizującym nawet spóźnienie się do pracy, było bardzo łatwo. Zesłańców cały czas inwigilowano, wystarczyła, dajmy na to uwaga, że nie mamy co jeść albo że jedzenia jest za mało, żeby zostać oskarżonym o antysowiecką agitację, dostać wyrok i znaleźć się w obozie. Zmiana statusu z zesłańca czy specprzesiedleńca w aresz-



owanego, a potem więźnia łagru, była dość prosta i odbywała się według schematu – aresztowanie, śledztwo, wyrok.

K.K. – Wolny skazaniec był w gruncie rzeczy też kimś w rodzaju więźnia, nie miał możliwości decydowania o sobie, przemieszczania się, decydowania o wyborze pracy.

B.P. – **Gwoli sprawiedliwości powiedzmy, że właściwie gros obywateli sowieckich było pozbawionych tych wszystkich elementarnych praw. Polacy znajdowali się więc w sowieckich realiach.**

K.K. – Ogrom cierpień i strat obywateli sowieckich wykracza poza ramy naszej dyskusji...

B.P. – **Sytuacja polskich więźniów i zesańców uległa jednak okresowej zmianie na lepsze po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r.**

K.K. – Po układzie Sikorski–Majski, w sierpniu 1941 r. ogłoszono amnestię dla Polaków więzionych w ZSRR. Według sowieckich szacunków miała ona dotyczyć blisko 400 tys. osób.

S.K. – Ta amnestia miała bardzo skomplikowany charakter. Sowieckie dane na jej temat nie są w pełni wiarygodne. Mamy ogólne informacje, z których wynika, że niemalże wszyscy obywatele RP zostali zwolnieni, ale wiadomo, że nie była to prawda. Chociażby z tego powodu, że z prawa do amnestii wykluczono od grudnia 1941 r. przedstawiciele mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej. Sowietzi uznali, że tylko obywatele polscy narodowości polskiej zachowali polskie obywatelstwo i tylko ich obejmuje amnestia. Znamy przykłady – co ciekawsze, ze źródeł sowieckich – z których wynika, że w samej tylko Worskucie zatrzymano 600 Polaków. To dużo więcej niż funkcjonująca w ogólnych rozliczeniach całkowita liczba obywateli polskich wyłączonych z dekretu o amnestii. Należy przyjąć, że ta amnestia wciąż kryje w sobie tajemnice. Nadal nie wiemy, ile osób zatrzymano w wyniku dowolnych interpretacji dokonanych przez lokalne władze sowieckie. Wydaje się, że zesańcy mimo wszystko mieli większą możliwość skorzystania z amnestii. Władze sowieckie skupiły większą uwagę na aresztowanych i skazanych, wśród których byli ludzie według nich w ogóle niezastugujący na zwolnienie, np. oskarżeni o szpiegostwo, a także tacy, których według sowieckiego kodeksu karnego skazano za przestępstwa kryminalne. Pewne zagadnienia prawne zupełnie inaczej regulowano w polskim kodeksie karnym niż w sowieckim. W czerwcu 1940 r. wprowadzono karę za spóźnienie się do pracy (za progu!), można było za nie dostać dwa lata łagru. W polskim prawie była to rzecz zupełnie nieznaną. Polskie władze musiały więc walczyć o zwolnienie z mocy amnestii tych obywateli RP, których władze sowieckie z niej wyłąc-



czyły. Walka ta czasem kończyła się sukcesem, nie brakowało jednak porażek. Nie mogło być inaczej, bo pełnia władzy wykonawczej w sprawie amnestii znajdowała się w rękach sowieckich. Strona sowiecka z tego korzystała, swobodnie decydując, kogo należy zwolnić, a kogo zatrzymać, jakie kategorie osób należy wyłączyć z prawa do amnestii. Obecnie wiadomo już z dokumentów sowieckich, że niektórych kategorii osób po prostu z założenia nie zwalniano, nawet nie informując o tym strony polskiej.

B.P. – To znaczy?

S.K. – Na przykład skazanych za przestępstwa „kryminalne”, członków rozmaitych organizacji „nacionalistycznych”, oskarżonych o szpiegostwo, współpracowników policji oskarżonych o inwigilację KPZU i KPZB, obywateli polskich narodowości niemieckiej, włoskiej, fińskiej i węgierskiej. Ludzi tych wyłączono z możliwości skorzystania z amnestii i strona sowiecka odrzucała wszelkie sugestie rewizji swego stanowiska w tej sprawie. Polskie zabiegi o ich uwolnienie były bezskuteczne, nic się nie dało dla nich zrobić.

K.K. – Walkę w sprawie osób zatrzymywanych przez władze sowieckie prowadziły delegatury ambasady RP w Związku Sowieckim. Placówki te, powołane jako filie ambasady, funkcjonowały w wielu miastach, w zasadzie w każdym mieście obwodowym. Zajmowały się opieką nad Polakami, nie uprawiały żadnej polityki, nie miały więc charakteru konsulatów. To były placówki wyłącznie opiekuńcze, powołane po to, żeby pomagać ludności polskiej, która znajdowała się w straszliwych warunkach, wyniszczona, wygłodzona, pozbawiona ubrań, obuwia. Przedstawiciele polskich placówek w pewnym momencie też stali się obiektami działań represyjnych, i to jeszcze przed wyjściem armii gen. Władysława Andersa. Był taki moment, kiedy w planowy sposób zaatakowano te placówki i aresztowano grupę ich pracowników i współpracowników. Co prawda potem tych ludzi zwalniano, ale nie wszystkich, a jeszcze później, w okresie paszportyzacji, o której tutaj jeszcze będzie mowa, po raz drugi poddano ich represjom.

S.K. – Szefowie placówek, delegaci, mieli status dyplomatyczny, nie mieli go natomiast pracownicy delegatur. Uderzono we wszystkich, nie pominięto nawet osób posiadających paszport dyplomatyczny. Większość tych ostatnich zwolniono na skutek protestu władz polskich i korpusu dyplomatycznego akredytowanego w Związku Sowieckim. Zwolnienie ich – to rzecz mniej znana – polegało na skazaniu zaocznym wyrokiem na wydalenie z granic ZSRR.

Amnestia, o czym trzeba pamiętać, nie położyła kresu represjom, choć niewątpliwie zmniejszyła ich skalę. Sowietów w dalszym ciągu rościli sobie pretensje do sprawowania jurysdykcji nad naszymi obywatelami. Wystarczyło znowu cokolwiek powiedzieć lub zrobić, co według władz sowieckich było skierowane przeciwko ich interesom, by zostać aresztowanym i skaza-



nym. Według danych sowieckich po amnestii aresztowano kilkanaście tysięcy osób. Ewidentnym przykładem omawianego proceduru jest głośna sprawa Henryka Ehrlicha i Wiktora Altera – przywódców polskiego „Bundu” [żydowskiej partii o charakterze socjaldemokratycznym – red.] i jednocześnie pracowników ambasady RP w ZSRR. Aresztowano ich w Kujbyszewie w grudniu 1941 r. Pierwszy z wymienionych powiesił się we własnej celi (przynajmniej tak głosi wersja sowiecka) w 1942 r. Drugiego rozstrzelano w roku następnym. Władzom polskim powiedziano, że obaj zostali aresztowani za współpracę z Niemcami, i zatajono prawdę o ich dalszym losie.

T.Ł. – Amnestia z sierpnia 1941 r. była jednak czymś wyjątkowym w polityce represyjnej władz sowieckich. Nadal prowadzono planowe represje, w takim czy innym wymiarze. Strona polska nie miała żadnych atutów w tej rozgrywce z „sojusznikiem naszych sojuszników”, mogła liczyć wyłącznie na jego dobrą wolę, na to, że zechce on respektować podjęte ustalenia i będzie gotów zwalniać obywateli polskich. Kiedy tej dobrej woli nie było, Polacy nie mieli praktycznie żadnych instrumentów, żeby doprowadzić do wyegzekwowania umów już zawartych, ani możliwości sprawdzenia, czy amnestia ma wymiar pełny czy selektywny. Tę wiedzę pozyskiwano wyłącznie dzięki relacjom osób, które docierały do polskich przedstawicielstw i placówek z różnych części Związku Sowieckiego i przekazywały informacje o Polakach nadal pozostających w łagrach i więzieniach.

B.P. – **Pojawia się tutaj wielokrotnie dyskutowana przez polityków i historyków kwestia interpretacji znaczenia układu Sikorski–Majski z punktu widzenia interesów Polski i interesów Związku Sowieckiego. Samo zawarcie tego układu, a w konsekwencji przeprowadzenie amnestii, da się wpisać znowu w pewną ekonomię działań imperium, był to czas wojny, kiedy trzeba było niektóre rzeczy niezbędne wykonać, jak np. zapewniać sobie jakiś rodzaj lojalności ze strony Polaków i użyć ich w wojnie przeciw Niemcom.**

S.K. – Zgadzam się z tym, co pani powiedziała o swoistej sowieckiej ekonomii w działaniach politycznych, choć nieco inaczej bym ją rozumiał. Weźmy pod uwagę, że układ Sikorski–Majski i amnestia nastąpiły w momencie, gdy Związek Sowiecki ponosił klęski i rozpaczliwie poszukiwał sojusznika. Moim zdaniem tym sojusznikiem niekoniecznie miała być suwerenna Polska. Nasz kraj był wówczas aliantem brytyjskim, a Sowietów potrzebowali wsparcia w walce z Niemcami. Anglia wystąpiła z propozycją sojuszu, ale stawiała warunek, że ma być zawarty także układ z Polską. Dla Sowietów była to transakcja wiązana, której nie sposób uniknąć. Znana jest wypowiedź wiceministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Wyszyńskiego, który stwierdził, że ten układ był właściwie dla nich niekorzystny i tak naprawdę nie chcieli go zawrzeć. Przypuszczam, że jego zdaniem to, co stało się po układzie Ribbentrop–Mołotow, było sytuacją optymalną. Chociaż niektórzy

historycy twierdzą, że Sowieci już wtedy mieli bardziej dalekosiężne plany – pójść jeszcze dalej na Zachód.

K.K. – Związek Sowiecki, będący dotychczas dla Polski agresorem i okupantem, po układzie Sikorski–Majski stał się nieoczekiwanie naszym sojusznikiem. W istocie pozostawał jednak nadal śmiertelnym wrogiem Polski. Jedno jest pewne, amnestia ta dała blisko 120 tys. ludzi szansę wyjścia ze Związku Sowieckiego z gen. Andersem na Bliski Wschód.

B.P. – **W związku z odkryciem przez władze niemieckie grobów katyńskich Stalin zerwał oficjalne stosunki dyplomatyczne z rządem Polski na uchodźstwie. Akt ten prowadzi do kolejnego wielkiego problemu dotyczącego wszystkich Polaków przebywających na terenie ZSRR, jakim była tzw. paszportyzacja w 1943 r.**

S.K. – Rozprawę z Polakami, którzy pozostali na terytorium sowieckim po ewakuacji armii gen. Andersa, zapoczątkowała nota sowiecka z 16 stycznia 1943 r.; zawiadomiono w niej, że rząd sowiecki przestaje uznawać obywatelstwo polskie Polaków, którzy 1–2 listopada 1939 r. przebywali na terenie tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Polacy przebywający na terytorium sowieckim stawali się zatem, w myśl wspomnianej noty, obywatelami ZSRR. Ponieważ nie posiadali sowieckich dokumentów tożsamości, władze sowieckie przystąpiły do akcji paszportyzacyjnej, polegającej na odbieraniu dokumentów stwierdzających obywatelstwo polskie i wręczaniu sowieckich dokumentów tożsamości – paszportów. Tym ludziom po raz wtóry narzucono obywatelstwo ZSRR, po raz pierwszy zrobiono to w 1939 r., równie bezprawnie. Jednak metody zastosowane w 1943 r. przekroczyły wszelkie wyobrażenia. Polaków wzywano do NKWD i wszelkimi sposobami – także zastraszaniem i biciem – zmuszano do przyjęcia sowieckiego dowodu osobistego. Znane są relacje z okresu paszportyzacji, mówiące o dramatach matek, którym grożono, że w razie odmowy przyjęcia sowieckiego obywatelstwa odbierze im się dzieci i odda do sowieckich sierocińców.

B.P. – **Co zrobiono z tymi nielicznymi ludźmi, którzy nie poddali się presji i zdecydowanie odmówili przyjęcia sowieckiego dowodu osobistego?**

S.K. – Z armią gen. Andersa wyszło z terytorium sowieckiego bardzo wielu mężczyzn. Pozostały w przeważającej mierze kobiety, którym trudno było stawiać opór władzom sowieckim, bo pójście do więzienia czy do obozu groziło pozostawieniem dzieci na łasce losu. Wiadomo było, że dzieci oddano by wówczas do sowieckich domów dla sierot czy – jak grozili przedstawiciele władz sowieckich – pójdą na ulicę. Wybór był ciężki: wytrwać w wierności Polsce czy narazić dzieci na sowietyzację, tułaczkę i nędzę. Za odmowę przyjęcia paszportu karano dwoma, trze-



ma latami obozu pracy poprawczej. Według danych NKWD liczba osób, które ukarano pobyt w łagrze za odmowę przyjęcia obywatelstwa sowieckiego, wyniosła niepełne 2 tys.

K.K. – W efekcie dokumenty sowieckie przyjęło ponad 160 tys. osób, a około 2 tys. aresztowano i skazano za odmowę ich przyjęcia. Być może pewna liczba osób pozostała z polskimi dokumentami bez skazania.

S.K. – Niestety, nie mamy żadnych polskich szacunków, ile osób wówczas skazano.

B.P. – Co działo się w tym czasie na polskich Kresach okupowanych przez Niemców?

T.Ł. – Gdy Polacy cierpieli niedolę w głębi państwa sowieckiego, w czasie, o którym mówiliśmy, na terenach okupowanych, określanych przez Sowietów jako Zachodnia Białoruś – w województwach nowogródzkim, poleskim i częściowo wileńskim – toczyła się niewypowiedziana wojna polsko-sowiecka. Partyzantka sowiecka realizowała tam polityczne wytyczne ZSRR, przygotowując teren na ponowne wejście Armii Czerwonej. Skala represji nie była tak wielka jak w latach 1939–1941, ale dla ludności polskiej na Kresach niezwykle dokuczliwa, wyniszczająca ją przede wszystkim ekonomicznie. Mieliśmy tutaj do czynienia z kolejnym przykładem dwulicowej polityki władz sowieckich. Wiadomo, że rozmowy przedstawiciele dowództwa partyzantki sowieckiej z przedstawicielami władz Polski Podziemnej w okręgach nowogródzkim i wileńskim prowadzono wyłącznie po to, żeby uzyskać wiedzę na temat tej konspiracji i wyzyskać ją w celu jak najszybszej likwidacji. Jednocześnie kontynuowano rabunkową politykę, niszczącą gospodarczo ludność polską.

K.K. – Strona polska do pewnego momentu ulegała iluzji, że z partyzantką sowiecką da się rzeczywiście prowadzić partnerskie rozmowy, w których wyniku ustali się rozgraniczenie stref działania, zapewni się ochronę ludności cywilnej, doprowadzi się do ukarania sprawców najbardziej brutalnych ekscesów ze strony partyzantki sowieckiej, podejmie wspólne działania przeciwko Niemcom. Na ogół sowieckie napaady, rozboje i morderstwa uznawano początkowo za wynik jakiejś niekontrolowanej działalności, zdziczenia w szeregach sowieckich. Dzisiaj wiemy, że z tych ataków na dwory, palenia polskich osad, mordowania przedstawicieli warstw oświeconych sporządzano podobne raporty jak z działań bojowych przeciw niemieckim siłom okupacyjnym. Owe antypolskie zadania traktowano tak samo jak operacje przeciwko Niemcom. Później całymi latami mówiono o teorii dwóch wrogów, która miała przyświecać polskim strukturom podziemnym, podczas gdy na Kresach to właśnie Sowietci sami dokonali takiego określenia stykających się ze sobą stron, traktując polskie struktury niepodległość-

ciowe, a nawet ludność polską, która dawała oparcie dla tej działalności, jak przeciwnika, drugiego obok Niemców.

T.Ł. – Działania wywiadowcze i represje nie dotyczyły tylko województw wschodnich, np. województwa białostockiego, Sowieci prowadzili je w całej Polsce. Za integralną część ZSRR uznawano nie tylko tereny na wschód od linii Curzona, ale cały obszar, który znalazł się w strefie okupacji sowieckiej w wyniku paktu Ribbentrop–Mołotow. Ustalenia te mimo zmiany aliansu cały czas uznawano za obowiązujące. Przy wszystkich sztabach sowieckich jednostek partyzanckich, operujących na tym terenie, znajdowali się przedstawiciele struktur partyjnych, którzy nominalnie byli tam przedstawicielami władz.

B.P. – Kolejne niemieckie klęski na froncie sprawy, że sowiecki walec już w początkach 1944 r. wtoczył się powtórnie na ziemie polskie.

S.K. – Trzeba powiedzieć najpierw o sowieckich planach wobec ziem polskich. 5 stycznia 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła granice Polski w okolicach Sarn na Wołyniu. Jej dalsze działania, przede wszystkim zaś poczynania powracającego na ziemie polskie sowieckiego aparatu represyjnego,



Dok. z AAN



Depesza o treści:

„Proszę przekazać Polakom Zagłębia Węglowego w Karagandzie, którzy zebrali 39 875 rubli na budowę kolumny czołgów »Mściciel Katynia« moje braterskie pozdrowienia i wdzięczność Armii Czerwonej.

Stalin”

służyły realizacji planów stworzonych na Kremlu. Wiadomo już było, że ziemie na wschód od linii Curzona będą ponownie anektowane przez ZSRR. Inny wariant przewidziano dla ziem leżących na zachód od tej linii.

Miało tam powstać wasalne państwo polskie, rządzone przez ludzi oddanych Moskwie. Oczywiście oznaczało to, że cały element niepodległościowy musi być albo prostu wyniszczony, albo co najmniej usunięty poza nowe granice Polski, żeby nie przeciwdziałał instalowaniu reżimu posłusznego mocodawcom ze wschodu.

B.P. – Sowieci przekraczając tę granicę nie zaskoczyli polskiego społeczeństwa swoimi zachowaniami.

T.Ł. – W odniesieniu do zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego nie było różnicy jakościowej w postępowaniu władz sowieckich na wschód i na zachód od linii Curzona. Mieliśmy do czynienia z takimi samymi represjami o podobnej skali. Kwestia szczegółowego wytyczenia tzw. linii Curzona nie była początkowo do końca jasna. Na przykład w 1944 r. w Białymstoku w pierwszych dniach „po wyzwoleniu” zaczęły instalować się sowieckie władze administracyjno-partyjne. Być może dowódcy frontowi z Białorusi nie mieli jeszcze pełnej wiedzy na temat decyzji podejmowanych w Moskwie. Ostateczne rozstrzygnięcie co do przynależności terenów, które znalazły się w strefie okupacji sowieckiej po 1939 r., nastąpiło dopiero w pierwszych tygodniach po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej. Dopiero wtedy Sowieci wycofali się z pewnych działań administracyjnych, ustalając mniej więcej tę granicę, którą mamy obecnie. Nie miało to jednak wpływu na jakościową zmianę działań NKWD po obu stronach granicy. Nadal dochodziło do identycznych pacyfikacji, aresztowań, działalności grup operacyjnych, zakładania obozów na terenie tzw. Polski Lubelskiej i masowych represji, według szacunków dotyczących kilkudziesięciu tysięcy osób do momentu ruszenia ofensywy styczniowej w 1945 r.

K.K. – W Grodnie i Lidzie powstały kierownicze centrale koordynujące działalność NKWD mającą na celu zwalczanie polskiego podziemia.

T.Ł. – Granicę obsadziły wojska pograniczne NKWD w celu zahamowania i kontrolowania ruchu ludności pomiędzy terytorium tzw. Polski Lubelskiej i Ziemi Zabranionych. Dla sowieckiego aparatu represji, zwłaszcza w 1945 r., granica ta była jedynie umowną linią na mapie, obowiązującą wyłącznie jedną stronę. Całe terytorium ówczesnej Polski było obszarem działań operacyjnych NKWD i sowieckich służb specjalnych.

T.Ł. – Trzeba jeszcze powiedzieć o umowie zawartej między PKWN a rządem sowieckim 26 lipca 1944 r., oddającej Sowiecom prawo sądzenia obywateli polskich w tzw. bezpośredniej strefie przyfrontowej, której nie określono i która do końca działań wojennych obejmowała całe terytorium obecnej Polski. Umowa ta stanowiła quasi-prawną podstawę sowieckich dzia-



łań represyjnych w stosunku do mieszkańców tzw. Polski Lubelskiej. Jak dużą wagę przywiązywano do zapanowania nad sytuacją w Polsce, świadczy chociażby procentowa obecność całości sił Wojsk Wewnętrznych NKWD po czerwcu 1945 r. – ponad 40 proc. sił użytych w opanowanej przez Rosjan części Europy stacjonowało na terenie obecnej Polski.

B.P. – Traktowali nas poważnie.

T.Ł. – Prowadzone przez nich działania również były poważne. Mieliśmy tu do czynienia zarówno z olbrzymimi operacjami trzech dywizji NKWD: 62., 63. i 64., jak i działaniami sowieckich wojsk frontowych, angażowanych doraźnie w trakcie operacji wycofywania się z Niemiec, już po zakończeniu działań wojennych. W 1945 r. Sowieci przeprowadzili na obecnych wschodnich ziemiach Polski i na terenach anektowanych przez ZSRR Kresów II Rzeczypospolitej olbrzymie obławy, w których brało udział nawet po kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy. Jedną z nich to obława w Puszczy Augustowskiej, w wyniku której Sowieci aresztowali około 1600 Polaków podejrzanych o związki z AK. Niemal wszyscy ci ludzie zaginęli bez śladu, zapewne zamordowani przez NKWD.

B.P. – Celem tych działań na Kresach była, tak jak w latach 1939–1941, ich pełna sowietyzacja. W tzw. Polsce Lubelskiej chodziło na razie o trochę coś innego, o osadzenie komunistów u władzy. Stąd powstanie takich „narodowych” struktur jak PKWN.

S.K. – Sowieci wychodzili ze słusznego zresztą założenia, że komuniści polscy nie mają wystarczających sił, czyli – mówiąc wprost – dostatecznego silnego aparatu przemocy, do zainstalowania swojej władzy w Polsce. Jedyłą drogą do zapewnienia im władzy było zaangażowanie własnego, sowieckiego aparatu przemocy, i to właśnie on dokonał pierwszego, potężnego uderzenia w przeciwników koncepcji komunistycznej Polski. Widząc to, można powiedzieć, że stwierdzenie, iż władza komunistyczna została przyniesiona do Polski na sowieckich bagnietach, nie jest żadnym frazesem. Ono po prostu dotyczy procesu historycznego w jego rzeczywistym kształcie. Jakakolwiek próba samodzielnego zdobycia władzy przez komunistów polskich przy tak silnym podziemiu niepodległościowym była niemożliwa. To *quasi*-prawne porozumienie miało doprowadzić do uznania za legalny zbrodniczy proceder zwalczania obrońców idei niepodległości Polski przez organy represyjne ZSRR.

Porozumienie z PKWN było też przydawaniem mu znaczenia i kreowaniem na twór o charakterze rządowym. Przecież PKWN od początku miał strukturę resortową i chociaż Stalin oficjalnie deklarował, że nie może go jeszcze uznawać za rząd polski, *de facto* Związek Sowiecki traktował PKWN jak rząd. Zawierano umowy i porozumienia o charakterze międzypaństwowym, takie jak umowa o przebiegu granicy i wymianie ludności, gdzie PKWN występował w roli pełnoprawnego partnera.





B.P. – Przeszkodą na tej drodze były legalne władze Polskiego Państwa Podziemnego.

S.K. – Kulminacyjnym momentem walki Sowieców z polskimi aspiracjami do niepodległości było aresztowanie szesnastu Przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Wywiezienie ich do Moskwy było wydarzeniem dla nas bardzo bolesnym, mającym też kontekst międzynarodowy. Obecnie uważa się, że usunięto ludzi, którzy mogli być brani pod uwagę przez aliantów jako przyszli członkowie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a o jego powstaniu zdecydowano już w Jałcie. Sowieci postanowili zrobić ten rząd po swojemu – bez udziału ludzi z ich punktu widzenia „niewygodnych”. Mamy finał – proces moskiewski i wyeliminowanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Z „placu boju” o kształt przyszłej Polski usunięto również zdekonspirowanych w czasie akcji „Burza” żołnierzy AK, których wywieziono do różnych obozów w głębi ZSRR, m.in. do Borowicz i Stalinogorska.

B.P. – Co się z nimi stało?

S.K. – Tu znów mamy podejście klasowe ze strony Sowieców, bo część z nich, głównie szeregowych, zwolniono już w 1946 r. Cel osiągnięto: okres instalowania władz komunistycznych w Polsce spędzili oni poza krajem. Ich „wina” wobec władzy sowieckiej, czy może nawet bardziej wobec nowej, komunistycznej władzy była stosunkowo najmniejsza, byli „tylko” członkami AK, nie sprawowali w niej żadnych dowódczych stanowisk. W najgorętszym okresie – i o to chodziło – zostali zneutralizowani. Zatrzymano natomiast kadrę dowódczą, którą więziono dłużej, niektórych z jej członków postawiono przed trybunałami wojskowymi lub sądami i skazano.

K.K. – Jeszcze kilka lat po zakończeniu wojny na Ziemiach Utraconych, naszych dawnych Kresach, istniały ośrodki polskiego oporu wywodzące się ze struktur AK. Można wymienić trzy najpoważniejsze: w powiecie grodzieńskim kierowany przez oficera AK Mieczysława Niedzińskiego „Mena”, „Rena”, „Niemna”, w powiecie wołkowyskim dowodzony przez Bolesława Chwieduka „Cietrzewia”, wreszcie największy, obejmujący powiaty szczuczyński i lidzki, kierowany przez oficera 77. pułku piechoty AK ppor. Anatola Radziwonika „Olecha”.

B.P. – Represje dotyczyły nie tylko osób zaangażowanych w polski ruch oporu. Prześladowania bywały też skutkiem choćby przymusowej kolektywizacji.

K.K. – W związku z kolektywizacją i tłącym się dalej polskim oporem – do 1949 r. wcale niebagatelnym – na społeczeństwo polską Kresów północno-wschodnich nadal spadały radzieckie represje. Do łagrów



wciąż płynął strumień aresztowanych. Jeszcze w początkach lat pięćdziesiątych w sowieckich łagrach przebywało 23–25 tys. Polaków.

S.K. – W drugiej połowie lat czterdziestych Sowieci zaczęli te ziemie kolektywizować. Przez Kresy przetaczały się niszczące fale kolektywizacji, czy też – używając oficjalnej terminologii – rozkułaczania. Badania, które na ten temat prowadzono, nie dają jeszcze pełnej wiedzy na ten temat. Nie potrafimy podać liczby Polaków deportowanych w ramach różnych akcji z Białoruskiej, Ukraińskiej i Litewskiej SRR po zakończeniu wojny.

K.K. – To była represja zbiorowa dotycząca całych rodzin.

S.K. – Były też pomniejsze fale, które w ramach pewnych ogólnych kategorii ogarnęły również ludność polską, np. represje wobec świadków Jehowy, których uznano za wrogów władzy sowieckiej. Wśród tego „kontyngentu”, deportowanego na Syberię, byli Polacy. Kolejna fala represji spadła w 1951 r. na żołnierzy armii gen. Andersa, którzy zdecydowali się na powrót do miejsc swego zamieszkania, leżących już w granicach ZSRR. Aresztowano i wywieziono na Syberię około 4500 osób.

T.Ł. – Tu czynnik narodowościowy nie odgrywał roli, ponieważ represjom tym jednakowo podlegali wszyscy byli obywatele polscy bez względu na narodowość – Polacy, Białorusini i Ukraińcy.

S.K. – I ta represja objęła także ich rodziny.

K.K. – Wędrując w 1991 r. przez powiat nowogródzki, pod przydrożnym krzyżem w osadzie Saplice spotkałem starca, który zorientowawszy się, że jestem turystą z Polski, zapytał: „A czy generał Anders jeszcze żyje? Dobry był generał...” To był jeden z tych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy zdecydowali się na powrót. Potem z rozmowy z nim dowiedziałem się, że aresztowano go wraz z całą rodziną, z której dwie osoby nie przeżyły obozu.

B.P. – **Czy można mówić o czymś takim jak bilans sowieckich represji wobec Polski i Polaków?**

S.K. – Na pełny bilans jest chyba mimo wszystko nadal za wcześnie. Nasza wiedza nie jest jeszcze kompletna. Do dziś istnieją jeszcze białe, czy może raczej szare plamy na mapie sowieckich represji wobec obywateli polskich. Chociażby wspomniane tu wydarzenia z drugiej połowy lat czterdziestych. Nie wiemy dokładnie, jakie ofiary pociągnęły za sobą pacyfikacje na Kresach, prowadzone przez wojska NKWD. To oczywiście tylko przykłady spraw słabo jeszcze zbadanych. Niemniej obraz represji, jaki wyłania się ze źródeł i literatury przedmiotu, budzi pewne refleksje.





K.K. – Kiedy zaczynaliśmy się tym zajmować, pracowaliśmy głównie na podstawie relacji. Dzisiaj mamy do dyspozycji dokumenty archiwalne.

S.K. – Jest możliwość prowadzenia pracy badawczej, bo mamy dokumenty, które historykowi są potrzebne: dokumenty urzędowe wytworzone przez aparat represyjny, a zarazem głosy ofiar, czyli relacje, wspomnienia. Możemy materiały te konfrontować i tworzyć kalendarium zbrodni, wydarzeń, represji z nadzieją, że kiedyś ten bilans zamkniemy. Historia powinna nas uczyć szacunku i troski o suwerenność. Wszystko, co się stało, o czym mówiliśmy, wiązało się z utratą suwerenności i żyjąc w czasach pokoju, powinniśmy cały czas o tym pamiętać. Naród, który traci suwerenność, może paść ofiarą takich zbrodni.



Tomasz Łabuszewski, absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, współautor (wraz z Kazimierzem Krajewskim, zob. niżej) obszernej pracy „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*. Specjalizuje się w dziejach podziemia niepodległościowego. Naczelnik OBEP IPN w Warszawie.



Sławomir Kalbarczyk, dr nauk humanistycznych, specjalizuje się w historii II wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem zbrodni sowieckich popełnionych na obywatelach polskich i historii nauki polskiej pod okupacją sowiecką. Opublikował m.in.: *Wykaz łagrów sowieckich – miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (cz. 1, Warszawa 1993, cz. 2, Warszawa 1997), *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach 1939–1945* (Warszawa 2001). Pracownik Wydziału Ekspertyz i Opracowań Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.



Kazimierz Krajewski, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Autor prac z zakresu dziejów podziemia niepodległościowego w latach II wojny światowej i w okresie powojennym. Kierownik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych OBEP IPN w Warszawie.